TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · FELIETON

CZY POLSCY NARODOWCY BĘDĄ POTRZEBOWAĆ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO?

Marek Popielarski · 22 listopada 2024

Słowa Franciszka o grzechu ciężkim przeciwników migracji prowokują pytanie o przyszłość relacji Kościoła z prawicą w Europie i Polsce.

Niedawna wypowiedź papieża Franciszka o konieczności otwarcia granic przed migrantami z równoczesnym określeniem prób zniechęcenia ich do imigracji jako grzechu ciężkiego jest jaskrawym przykładem rozdźwięku europejskiej prawicy z Kościołem katolickim w kwestiach społecznych. Proces ten, rozpoczęty podczas II Soboru Watykańskiego, uległ w czasie obecnego pontyfikatu zdecydowanemu przyspieszeniu. W kluczowych problemach współczesnej Europy – dotyczących struktury etnicznej Starego Kontynentu, skali poświęcenia rozwoju gospodarczego dla redukcji emisji dwutlenku węgla, a także poziomu oddawania własnej suwerenności na rzecz Unii Europejskiej – zarówno Watykan, jak i europejskie episkopaty stoją po stronie zwolenników migracji, dekarbonizacji i federalizacji.

Świadomość tego zjawiska w Polsce jest nikła, bardziej jednak ze względu na małą liczbę wypowiedzi polskich duchownych w tych kwestiach niż inną ich treść. W takiej sytuacji trzeba sobie postawić pytanie, w jaki sposób polska prawica narodowa, dla której kwestie wyżej wspomniane są obecnie głównymi polami walki politycznej, powinna odnieść się do swojego dotychczasowego przewodnika, w tych sprawach coraz bardziej jej niechętnego, jeśli nie wręcz wrogiego.

Być posłusznym, ale nie wykonywać

Czy narodowe pryncypia polityczne muszą być funkcją aktualnych poglądów kościelnego mainstreamu? Patrząc historycznie, zgoda taka nie była w przeszłości czymś oczywistym. W kwestiach geopolitycznych i ustrojowych Stolica Apostolska miała swoje własne pryncypia, sprzeczne zarówno z geopolitycznymi interesami katolickich narodów (Ostpolitik wobec Związku Radzieckiego czy życzliwość wobec zaborów Zakonu Krzyżackiego w XV w.), jak i jedynym uznanym ustrojem swojego najbardziej „żelaznego elektoratu" (francuskich i hiszpańskich legitymistów). Obecna sytuacja różni się jednak pod dwoma względami. Po pierwsze, polityka Watykanu wynika w większym stopniu z racji ideologicznych niż geopolitycznych. Uznanie konieczności otwarcia serc dla migrantów czy potrzeby zapobiegania konsumpcjonizmowi w imię walki z globalnym ociepleniem są pochodną częściowego przejmowania narracji od politycznych i kulturowych elit tego świata, podobnie jak niedawne papieskie przyzwolenie na błogosławienie par homoseksualnych. Po drugie, w dawniejszych sporach polski Kościół w swej zdecydowanej więk-

szości stawał po stronie interesu państwa i narodu, będąc ostoją aspiracji jagiellońskich na przełomie średniowiecza i nowożytności, a w wieku XIX i XX popierając polskie aspiracje kulturowo-społeczne (a niekiedy i niepodległościowe) i samemu cierpiąc prześladowania razem z ogółem Polaków. Postępująca sekularyzacja, szczególnie młodego pokolenia, sprawia, że hierarchowie nie są już w stanie odgrywać roli niekwestionowanych społecznych autorytetów. By to zmienić, mogą albo próbować zmodyfikować katolickie nauczanie, w części dopasowując się do nowego, lewicowego wzorca kulturowego, albo pójść z nim na wojnę, publikując coraz to nowsze *Syllabus Errorum*.

Obecnie zarówno w Watykanie, jak i w młodszym pokoleniu polskich biskupów zwolennicy ugody zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych. Prowadzi to jednak do milczącej, warunkowej bądź jawnej aprobaty dla zjawisk będących w oczach środowisk narodowych toksycznymi dla siły narodu bądź racji stanu. W polskim episkopacie aktywna postawa wspierająca lewicową narrację należy (jeszcze) do rzadkości, chociaż uaktywniła się w postaci zdystansowania od narodowców broniących kościołów przed dewastacją w czasie proaborcyjnych zamieszek w 2020 r. czy nacisku na prymat pomocy humanitarnej nad bezpieczeństwem granic w czasie operacji Śluza rok później.

Najbardziej jaskrawym przykładem tego trendu w skali Kościoła powszechnego jest niedawna wypowiedź Franciszka o tym, że powstrzymywanie migrantów na granicy UE oraz USA stanowi materię grzechu ciężkiego. Papież zdaje się stawiać sprawę na ostrzu noża. Albo dobro swojej duszy, albo narodu. Oczywiście jest to dylemat pozorny, gdyż kwestia tego, kto może przebywać na terytorium państwa (pomijając oczywiste katastrofy humanitarne u najbliższych sąsiadów, z pewnością moralnie zobowiązujące do niesienia pomocy również przez przyjmowanie uchodźców), nie dotyczy ani wiary, ani moralności, lecz jest sprawą polityczną *par excellence*, w której papież nie ma prawa do autorytatywnych orzeczeń stwierdzających powinność konkretnego zachowania.

Jeśli uzurpuje on sobie to uprawnienie, należy z całym szacunkiem dla jego urzędu odpowiedzieć tak, jak hiszpańska szlachta mogła się odnieść do królewskiego rozkazu wydanego bezprawnie: jesteśmy posłuszni, ale nie wykonujemy. Miało to równocześnie podtrzymać autorytet błądzącej głowy państwa i dać jej czas na wycofanie się z nieuprawnionego działania.

Oczywiście w tym miejscu pojawia się kluczowe pytanie – kto ma władzę interpretacji? Czy mamy prawo wydać sąd o tym, że papież przekroczył swoje uprawnienia? Czy nie jest to bardziej aksamitna postać schizmy, w której polskie (czy zagraniczne) środowiska nacjonalistyczne stają się ostateczną instancją w wyrokowaniu o tym, co może, a co nie może być częścią nauczania Kościoła?

Wykluczenie schizmy

Odpowiedź na ten problem powinno się zacząć od odrzucenia opcji, która może w pewnych momentach wydawać się kusząca – poparcia dla jakiejkolwiek schizmy. Jeśli nawet takie rozwiązanie może się wydawać z pozoru bardziej konsekwentne, zwłaszcza w obliczu podobnego rozchwiania w sprawach wiary i moralności jak polityki (błogosławienie związków homoseksualnych, uznanie wszystkich religii za równe), to oznaczałoby wyrzeczenie się najgłębszego rdzenia swojej tożsamości.

> Zaślubiny ruchu narodowego z katolicyzmem odbyły się jeszcze przed II wojną światową, a najbardziej klasyczną formułę tej relacji podał Jan Mosdorf: „Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego,

> że Polska jest katolicka [...] ale dlatego, że wierzymy, iż Kościół jest ustanowionym przez Boga". Z kolei stosunek polskości jako takiej do katolicyzmu narodowcy wciąż tłumaczą jednym z najsłynniejszych cytatów Romana Dmowskiego: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu".

Osoby związane z ruchem narodowym w Polsce, chociaż z wyrzutem, a nawet z pewną pogardą i ironią dla działań Franciszka, kierują w jego stronę słowa Piotra: „Dokąd pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego". Poza najważniejszym dla omawianej kwestii aspektem szczerej wiary i pragnieniem życia zgodnego z Prawdą, również dotychczasowa historia, otrzymane tradycje i formacja czynią ewentualną decyzję większości środowiska o poparciu jakiejkolwiek schizmy samobójczą dla spoistości zarówno w warstwie organizacyjnej, doktrynalnej, jak i duchowej. Porozbijane i skłócone pomiędzy sobą grupki, coraz bardziej się radykalizujące i przechodzące w polityczno-religijne sekciarstwo, byłyby jedynym skutkiem rezygnacji ze skały katolicyzmu, nawet jeśli wydaje się ona kruszeć. Wreszcie, poza tym, że byłaby to zbrodnia, to jeszcze błąd. Naprawdę mało episkopatów w Europie posiada wielomilionową rzeszę wiernych katolików oraz wielomilionowy majątek, który może być wykorzystany jako potencjalny zasób w walce o rząd dusz z siłami dla Starego Kontynentu destrukcyjnymi.

Jeśli nawet większość tych wiernych z racji wieku nie mogłaby się zapisać do Młodzieży Wszechpolskiej nawet w roku jej powojennej reaktywacji, a na finansowe wspomożenie Marszu Niepodległości przez środowiska kościelne nie ma co liczyć, to jednak ta wciąż w polskich warunkach potężna organizacja zapewnia na tyle dużo nieformalnego (chociaż raczej drobnego) wsparcia, otwiera (a przynajmniej uchyla) tak wiele drzwi do różnych ludzi i inicjatyw, że rezygnacja z tego okna wystawowego narodowej idei w dość krótkiej perspektywie mogłaby doprowadzić do jej całkowitej społecznej marginalizacji. To wciąż katolicy stanowią główny rezerwuar ludzkich zasobów środowiska narodowego i rezygnacja z nich pod każdym względem jest po prostu nieopłacalna i skazująca na marginalizację nawet w wąskich kręgach.

Co robić?

W obecnej sytuacji główni przedstawiciele Kościoła katolickiego starają się dopasować naukę społeczną do poglądów grup, które pragną jego zniszczenia albo zupełnej marginalizacji. Tzw. mniejszości seksualne (zgoda na błogosławienie par jednopłciowych w *Fiducia supplicans*) czy w większości muzułmańscy migranci (liczne wypowiedzi o potrzebie otwarcia się na migrantów, w tym ostatnia wypowiedź papieża) otrzymują mniej lub bardziej śmiałe poparcie od najwyższych kościelnych kręgów, podcinających w ten sposób gałąź, na której jeszcze siedzą. „Niewykonywanie", o którym była wyżej mowa, nosi w takiej sytuacji znamiona ratowania człowieka przed samobójstwem, nawet wbrew niemu samemu. Nie należy się jednak z tym nieposłuszeństwem zbytnio obnosić i podkreślać swojej niezgody i uporu. Dokładanie kolejnej cegiełki do podważania autorytetu Kościoła mogłoby wywołać tylko jeszcze większy zamęt wśród licznej wciąż grupy wiernych w Polsce. Lepszym rozwiązaniem byłaby wyrozumiałość zalecana przez Mądrość Syracha dla ojca, który stracił rozum, przejawiająca się w roztropnym milczeniu i niezwracaniu zbytniej uwagi na majaczenia chorego.

> To, co należy czynić, to rozpoczęcie dywersji na rzecz Kościoła wśród rosnącej wciąż grupy ludzi niewierzących poprzez przekonywanie ich do narodowych poglądów na państwo, społeczeństwo, rodzinę i jednostkę bez używania argumentów religijnych (przy równoczesnym podkreślaniu wobec osób wierzących swojego szczerego przywiązania do katolicyzmu). Istnieje duża szansa, że osoba, która uzna wartość tych rzeczy, zwróci się w kierunku wiary katolickiej, jako *ultima ratio* ich sensu.

Odwrotnie niż w przypadku katolicyzmu liberalnego, próbującego godzić wodę z ogniem, suwerenność człowieka z suwerennością Boga, co tak często prowadzi do utraty wiary, a przynajmniej jej zupełnego podporządkowania bieżącej modzie. Rosnącym elektoratem środowisk narodowych powinni być (i będą) zagubieni i niezadowoleni z funkcjonowania współczesnych społeczeństw agnostycy, z których w dłuższej perspektywie Łaska Boża będzie mogła uczynić katolików. Nie warto szukać zastępstwa dla duchowego przewodnictwa Kościoła ani podporządkowywać się kaprysom jego hierarchów, lecz próbować na tyle zmieniać mentalność społeczeństwa, by nawet z czystego konformizmu duchowni musieli zmienić lub powstrzymać liberalny kurs.

Groźba wojny?

Czy jednak instytucjonalny Kościół nie dostrzeże tego, że jego nauczanie w kwestiach społecznych będzie lekceważone? Co, jeśli to nie narodowcy, ale hierarchowie zaatakują pierwsi, jak w przypadku potępienia Akcji Francuskiej w 1926 r.? Ryzyko takiego obrotu sytuacji jest w obecnych czasach o wiele mniejsze ze względu na słabszą pozycję Kościoła oraz radykalnie rzadsze sięganie po ten rodzaj broni. Nawet w tak ważnej materii jak nauczanie o antykoncepcji zarówno Jan Paweł II, jak i Benedykt XVI nie zdecydowali się na potępienie episkopatu francuskiego i niemieckiego za negatywny stosunek wobec encykliki *Humanae vitae*. Najgorsze, co mogłoby spotkać środowisko narodowe, to otwarta krytyka w rodzaju tej, z jaką spotkała się niedawno AfD ze strony niemieckiego episkopatu. Trzeba również pamiętać, że ten dziwny sojusz lewicowej agendy z nauczaniem Kościoła ma często swoje źródło w nadziei przypodobania się współczesnym elitom lub strachu przed ich gniewem, a nie w szczerych przekonaniach. Z tego względu można mieć nadzieję na brak szczególnej gorliwości w tępieniu bardziej konserwatywnych środowisk, zwłaszcza gdy nie są one organizacyjnie uzależnione od liberalnego ośrodka władzy w Watykanie. Niewątpliwie najbliższy czas w relacji między środowiskami narodowymi w Polsce a Kościołem jako takim będzie oscylował między szorstką przyjaźnią a zimną wojną. Głównym celem narodowców powinno być unikanie eskalacji konfliktu z zachowaniem pełnej asertywności i przekonania o ortodoksji własnych poglądów. Nie jest to sytuacja ani dobra, ani łatwa. Ludzie wierzący pragną oparcia w duchownych, a duchowni traktowania ich głosu poważnie. Obecnie nie widać jednak lepszej alternatywy niż pełne szacunku lekceważenie w sprawach newralgicznych dla narodowych interesów.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=OAXG4iUhBTw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-polscy-narodowcy-beda-potrzebowac-kosciola-katolickiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć